

Utylizator

Ptak wykonał koło jak samolot podchodzący do lądowania i usiadł na kikucie drzewa, jedyne ocalałego drzewa w promieniu 100 kilometrów. Patrzyłem na tego ptaka jak na intruza, choć to ja byłem dla niego intruzem-człowiekiem. Istotą, która zniszczyła jego świat, obróciła go w perzynę. Kimś, dzięki komu siada na kikucie drzewa, a nie chroni się w cieniu jego zielonych konarów. Powinien jednak być mi wdzięczny, to przecież dzięki mnie będzie mógł za kilkanaście lat siadać na zielonych konarach drzew. On jednak wołał patrzeć w niebo jakby tam szukał ratunku i wydawać skrzeczące dźwięki.

- Czego się drzesz - krzyknąłem w jego kierunku - za kilka lat będziesz żyć w pięknym świecie.

- Zgłupiałeś, czy co? - spytał stojący obok mnie Kazek.

- Nie podoba mi się to ptaszysko.

Kazek spojrział na ptaka i na mnie. Powtórzył tę czynność raz jeszcze i w końcu rzekł z zadumą.

- A może to jedyny w całej okolicy i ma takie prawo.

- Może tak wzięlibyście się do roboty! - rzekł stojący z tyłu nasz szef, wysoki mężczyzna o końskiej szczęce.

- Już się robi! - mówiąc to włączyłem syrenę i rozglądałem się po okolicy. Na wprost mnie w dolinie leżała fabryka komputerów. Jeszcze porażała swą wielkością, jednak były to jej ostatnie chwile. Czując się jak barbarzyńca, który dostał miecz do ręki i niszczy co popadnie nacisnąłem mały czerwony guziczek. Rozległ się potężny huk i fabrykę zakryła chmura dymu i kurzu. Minęła

chwila po której z opadającego kurzu wyłoniły się powyginane pręty i połamane mury.

-Skończone- rzekłem do szefa wsiadając do samochodu.

Jechaliśmy szeroką, zatłoczoną szosą. Siedzący obok mnie Kazek patrzył na rzędy wieżowców umykających po bokach samochodu.

- Kiedy w końcu będzie można tych ludzi, ściśniętych jak sardynki w puszcze przenieść do nowych przestronnych domów? - spytał refleksyjnym tonem.

- Może nie teraz, ale na pewno za parę lat jak tylko skończy się okres przejściowy.

- Mówisz jak nasi przywódcy.

- Bo to prawda.

- Od siedmiu lat mamy okres przejściowy i na razie jest tak samo jak przed siedmiu laty a nawet gorzej.

- Musisz być cierpliwy, już niedługo.

- Kiedyś oglądałem film z wcześniejszej epoki, gdy na ziemi nie było przeludnienia i marzyłem, aby znów tak było. Teraz owszem, jest tak jak wcześniej ale tylko dla wybranych, czyli dalej jak w kinie, mogę obejrzeć, ale dotknąć wara.

- Teraz mamy przynajmniej nadzieje na lepsze życie. Wcześniej tego nie mieliśmy.

- Wiesz co, dogadanie się z tobą jest naprawdę trudne, czy ty nie widzisz co się dzieje?

- Widzę, że ty jesteś stary malkontent i tobie nie będzie się podobać nigdzie!

Zaczęliśmy się obaj śmiać i niebyło w tym śmiechu ani cienia fałszu.

- Jedźmy lepiej coś się napić, bo stajemy się zrzędlivi. Znam tu niedaleko mały bar - zaproponował Kazek nadal się śmiejąc.

Siedząc wieczorem w fotelu i lecząc kaca jakimś syntetycznym sokiem jabłkowym, myślałem o rozmowie z Kazkiem. Niewątpliwie to on miał racje, ale siedem lat temu nikt nie mówił, że za rok będzie dobrze. Pamiętam jak wtedy goniłem po całym mieście rozlepiając plakaty wyborcze "Ruchu Wolnościowego". Byliśmy wtedy, ja i Kazek pełni nadziei i wiary. Dlatego gdy nasi wygrali tańczyliśmy całą noc na ulicy. Tego dnia umarł na zawsze policyjno-

reżimowy system kontroli przeludnienia ziemi. Był to najpiękniejszy dzień mego życia, choć w tym dniu życie ludzkie straciło wartość. Utylizacja-słowo, które parę lat wcześniej znacząco by morderstwo lub ludobójstwo teraz było na ustach wszystkich jako środek na wszystko. A przecież w tym dniu zmieniliśmy sposób myślenia. W poprzednim systemie każdy miał prawo żyć i dusić się na przeludnionej ziemi. Teraz mogli żyć tylko ci co byli potrzebni. Reszta musiała opuścić ten świat aby zrobić miejsce dla innych. I tak się już stało od pierwszego dnia, choć wprowadzanie tych zasad napotykało na ogromne trudności. Powołane zaraz po naszym zwycięstwie oddziały utylizatorów powoli lecz z coraz lepszymi wynikami zaczęły wykonywać swoje zadanie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniać zaczęło się wszystko na lepsze, jednak do czasu. Nagle wszystko zaczęło się rozsypywać i tak jest do dziś. Dlatego Kazek stał się cynikiem, a ja nadal wierzę, że będzie dobrze. A zresztą czym jest wiara? To przecież tylko nasze subiektywne odczucie lub miraż, który staje się celem i sensem życia.

Wychodząc rano z mieszkania czułem jeszcze skutki wczorajszej "niewielkiej" wódki. Byłem skacowany, bolała mnie głowa i nie miałem na nic ochoty, a tym bardziej na spotkanie z moim sąsiadem z góry. Idąc jednak po schodach zobaczyłem jak wchodzi mozolnie na górę pokonując każdy stopień swoją usztywnioną lewą nogą. Miałem tylko nadzieję, że dzisiaj nie ma do mnie żadnej sprawy. Gdy zobaczyłem jak otwiera usta już wiedziałem, że rozmowa z nim jest nieunikniona.

- Witam sąsiada - rzekłem z grzeczności.

- Dzień dobry - powiedział i nisko, nawet za nisko się uklonił.

- Mam do sąsiada sprawę - dokończył szybko.

- Przyjdę wieczorem do sąsiada, a teraz się spieszę.

- To tylko chwila, wieczorem już mnie nie będzie.

- No więc proszę- rzekłem, aby się go jak najszybciej pozbyć.

-Wczoraj wieczorem dostałem nakaz utylizacji w przeciągu 24 godzin wraz z całą rodziną.

-To nie moja sprawa.

- Nie, nie - rzekł uspokajająco - Ja nie chcę aby cofnięto mi ten nakaz. Mam jednak córkę która ma dopiero 18 lat, chciałbym aby ona jeszcze mogła pożyć choć kilka lat.

- Ale to nie jest naprawdę w mojej mocy.

- Wiem, ale jako pana żona...

- Czy pan oszalał! - krzyknąłem na cały korytarz.

- Niech mi pan nie odmawia, ja tylko chcę aby ona jeszcze pożyła. Może być pana kucharką, kobietą do łóżka, wszystkim, byle tylko żyła. - mówił błagalnym tonem, jeszcze chwila a będzie mi padał do stóp.

Patrzyłem na niego i było mi go żal. Kolejna ofiara która nie potrafiła się dostosować i chce choć część swojego ciężaru zrzucić na barki innych. Takich ludzi jest coraz więcej, lecz czemu ja nie mam pomóc jednemu z nich. Przecież jest moim przyjacielem.

- Dobrze - powiedziałem po chwili zastanowienia - Chodźmy załatwić dokumenty.

Mój szef, gdy dowiedział się, że się ożeniłem i to z dziewczyną która dostała nakaz utylizacji o mało się nie wściekł. Krzyczał na całe biuro, groził mi sądem, lecz widząc moją niewzruszoną postawę podpisał cofnięcie nakazu.

- My tu walczymy o wielką sprawę, a ty bawisz się w ratowanie pojedynczych przypadków - usłyszałem wychodząc.

Stojący za drzwiami Kazek spojrzał na mnie z politowaniem.

- Trzeba być skończonym durniem, aby robić coś takiego - rzekł z pogardą mrużąc przy tym oko.

W ciągu całego dnia przyjąłem masę gratulacji i kąśliwych uwag. Dzień pracy minął błyskawicznie, nawet nie zauważyłem kiedy musiałem wracać do domu. Wchodząc do

mieszkania zwróciłem od razu uwagę na czystość panującą w przedpokoju i przyjemne zapachy z kuchni.

- Przyszedłem! - oznajmiłem zaraz po zamknięciu drzwi.

Z kuchni jak burza wyskoczyła moja niby żona Marianna.

- Przepraszam, nie słyszałam - rzekła przestraszona.

Machnąłem ręką.

- Niema sprawy – rzekłem - Dzisiaj wieczorem przychodzi do nas mój przyjaciel Kazek. Jak masz trochę czasu to przygotuj dla nas jakąś kolację. - skinęła głową - Acha, przed nim nie musisz udawać kochającej żony.

- Tak - powiedziała prawie ze łzami w oczach.

- A teraz powiedz mi, co tak ładnie pachnie w kuchni. - rzekłem zacierając ręce.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Ugotowałam obiad.

- No to zjedzmy go. - powiedziałem z entuzjazmem.

Obiad był doskonały. Co jak co, ale ta dziewczyna umiała gotować. W czasie obiadu złapałem się kilka razy na tym, że patrzę w jej stronę, jak mężczyzna który chce się z nią umówić. To prawda, że podobała mi się już jako sąsiadka, bo jest naprawdę śliczną brunetką. Wtedy jednak była dla mnie nieco za młoda. Teraz gdy ta bariera społecznej nieakceptacji znikła, coś ze mną zaczęło się dziać nie tak.

Kazek przyszedł późnym wieczorem. Jak zwykle pogodny i z nie odłącznym uśmiechem na twarzy.

- Witaj stary draniu - rzekł w progę, podając mi butelkę szampana. - To na dobry początek.

- Jak zwykle ten sam. Przedstawiam ci moją żonę Mariannę.

- Kazek uściśnął dłoń Marianny.

Widziałem jak pożera ją wzrokiem, myśląc dlaczego nie jest na moim miejscu. Poczuję się przez chwile jak zbędny dodatek w swoim własnym mieszkaniu.

- Długo tak będziesz patrzył - rzekłem z kpina w głosie.

Pozostając nadal pod wrażeniem zdjął płaszcz i ruszył do pokoju. Siadając przy stole rozglądał się czy niema Marianny w pokoju i szepnął mi do ucha.

- Może byś tak się rozwiódł.

- Obiecałem jej ojcu, że będę ją pilnował przed zwyrodnialcami utylizatorami, więc i tak nie masz żadnych szans.

Kazek pokiwał ze smutkiem głową.

- Szkoda, naprawdę szkoda. Będę musiał ci dać nakaz utylizacji - mówił udając żal w głosie.

- Nie dostałeś nigdy kuli w głowę.

Strzelił oczami na prawo i lewo.

- No powiedzmy, że pomyślę na temat tego nakazu.

Do pokoju weszła Marianna z tacą pełną szklanek i talerzy.

- Usiądź przy nas - mówiąc to wskazałem jej krzesło.

- Nie, dziękuję, mam jeszcze dużo roboty w kuchni. - rzekła lekko zmieszana.

Kazek udawał, że nic nie widzi, jednak w pokoju dało się wyczuć nieprzyjemną atmosferę. Wstałem od stołu, odebrałem Mariannie tace i wskazałem jej stanowczym gestem, aby usiadła. Wykonała polecenie choć nie miała na to ochoty.

- Za kogo ty nas uważasz? - spytałem prosto z mostu powodując zagęszczenie nieprzyjemnej atmosfery do maximum.

- Ja jestem tylko zwykłą prowincjonalną dziewczyną, nic o was nie wiem - niezbyt zręcznie próbowała wybrnąć z sytuacji. Gdyby teraz mogła to najchętniej poszłaby do kuchni.

- Nie mów tak, bo ktoś ci uwierzy i co wtedy?

- Ale ja naprawdę nic o was nie wiem.

- To dlaczego unikasz nas?

- Mam po prostu wiele pracy.
- Bzdura! - uniosłem się - Wiesz przecież gdzie poszedł twój ojciec i matka. Wiesz?
- Wiem - w jej oczach pojawiły się łzy.
- Wiesz także kto wysyła tam ludzi. Tak?! -wykrzyknąłem.
- Tak - ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.
- Boisz się nas?

Nie odpowiedziała. W pokoju słychać było tylko jej szloch. Złapałem jej twarz delikatnie za podbródek i wyjąłem z dłoni. Popatrzyłem w jej piwne, zalane łzami oczy zmuszając ją aby spojrzała prosto w moje.

- Nie ja stworzyłem ten świat i zostanie on na pewno po mnie jeszcze wiele lat-mówiłem łagodnie jak najciszej mogłem - To inni go stworzyli, a moim zadaniem jest się tylko dostosować. To prawda, że mi on pasuje bo sam o niego walczyłem, ale wcześniej czy później inni także się dostosują, tacy jak ty, jak Kazek, który stracił wiarę w to co robimy. - I wszyscy będą szczęśliwi, jak zakochane gołąbki pokoju-zakończył moją niezbyt udaną mowę Kazek kpiącym tonem - Przynies nam lepiej dziewczyno wódkę, bo twój mąż zaczyna mówić jak nasi przywódcy. W tym momencie wstał chyba we mnie diabeł. Złapałem Kazka za sweter i podniosłem do góry.

- Jeżeli się tobie coś nie podoba, to wynocha-rzuciłem mu prosto w oczy, z nienawiścią w głosie. Powiedziałem to i nagle zdałem sobie sprawę z tego co robię, chciałem przeprosić, lecz było za późno. Potężne ręce Kazka złapały mnie za kłapy marynarki i nim zrozumiałem co się dzieje poczułem pod plecami wszystkie szklanki na stoliku. Dalej był już tylko krzyk Marianny i trzask pękającego stolika. Gdy zrozumiałem co się stało jak z oddali dotarł do mnie krzykliwy głos Kazka.

-To, że jesteś głupi wybaczyłem ci wiele razy, ale to, że zarażasz tą głupotą innych nie jestem w stanie wybaczyć nigdy. Żegnaj!

Wybiegł z pokoju nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, słysząc trzask drzwi poczułem jakby w tym momencie otwierały się wrota piekiel.

- Kazek - zawyłem z rozpachy.

Następnego dnia wyszedłem do pracy z mocnym postanowieniem, że muszę przeprosić Kazka. Czuję się tak głupio, że nie mogłem nawet prowadzić dobrze samochodu i o mało nie spowodowałem wypadku. Jak burza wbiegłem do mojego biura, lecz Kazka w nim nie było. Na jego biurku leżała mała koperta z napisanym na niej moim imieniem. Z drżeniem rąk otworzyłem kopertę i wyjąłem z niej list.

Drogi Przyjacielu.

Od dwunastu lat się znamy i każdy z nas już dobrze wie czego powinien spodziewać się po drugim. Ty jednak nie potrafiłeś tego nigdy wyczuć, choć byłeś moim jedynym przyjacielem. To nie twoja wina, sam byłem skryty i tak naprawdę nigdy nie mówiliśmy sobie co nas boli. Może to wina wcześniejszego systemu, a może tego, że kochałem swój wizerunek twardego, odpornego na trudności faceta i nie chciałem go sobie burzyć. Tymczasem czułem się jak człowiek na krze w środku lata, który wierzy jeszcze, że dopłynie do brzegu pomimo, że kra jest coraz mniejsza. Nie mogłem sławić piękna tego świata i dusić się w nim. Przez pewien czas chronił mnie mój cynizm, lecz ile można?

Przegrałem jak każdy idealista który wierzy, że ludzie potrafią zmienić coś na lepsze. Uciekłem, a ty wybieraj jak chcesz, mój wybór jest prostszy bo nie mam rodziny.

Kazek.

Zmiałem kartkę ze złością i cisnąłem w kąt pokoju.

- Cholerny dureń!

- Masz racje - usłyszałem za sobą.

Odwrociłem błyskawicznie głowę, za mną w drzwiach pokoju stał mój szef.

- Czytałeś to? - spytałem z nie ukrywaną odrazą.

- Tak. - rzekł jakby była to naturalna rzecz. - A ty napiszesz teraz raport, jakim draniem był Kazek.

- Nie napiszę. - powiedziałem twardo.

- To ja go napiszę za ciebie. - Nie zaprotestowałem. - Lecz pamiętaj, że w każdym systemie jest sposób na poskromienie niepokornych i nie zawsze musi być to wyrok sądu.

Miał w tym momencie racje i wiedziałem to już wtedy gdy powiedział ostatnie słowo.

Tydzień później zostałem przeniesiony do oddziałów policyjnych i skończyło się moje sielankowe życie.

Po trzymiesięcznym szkoleniu, gdy dowiedziałem się, że każdy policjant pobiera łapówki cztero a nawet pięciokrotnie przekraczające jego pensje pojąłem, że nawet w policji nie jest źle. Oczywiście z początku miałem pewne opory, lecz one szybko ustąpiły gdy tylko zrozumiałem, że robią to wszyscy. Pęd do pieniędzy był u mnie tak duży, że po pewnym czasie nie zwracałem nawet uwagi na to kto płaci. A płacili wszyscy, którzy nie chcieli być zutilizowani i mieli pieniądze. Czasem jednak trzeba było iść na akcje. Były to najgorsze momenty pracy w policji, coś dzięki czemu praca stawała się nieznośna. Zawsze gdy jechałem na akcje bałem się, że przypadek zetknie mnie znów z Kazkiem, a to co się wtedy stanie nie pozwalało mi często spać po nocach. Nawet jednak w najgorszych przypuszczeniach nie dopuszczałem myśli, która po kilku miesiącach stała się rzeczywistością.

Byłem wtedy po akcji w której straciłem swojego partnera gdy do mojego biura weszła sekretarka szefa i oznajmiła mi, że szef prosi mnie do siebie. Pełen najgorszych przeczuć, że ktoś sygnął mnie za branie łapówek wszedłem do "jaskini lwa". Szef podniósł oczy znad papierów i spojrzał na mnie swoim zimnym, przenikliwym wzrokiem. Wydawało mi się, że za chwilę przewierci mnie nim na wylot. Usiłując znaleźć jakikolwiek punkt oparcia dla moich oczu, goniłem wzrokiem po całym pomieszczeniu. Za każdym razem jednak mój wzrok podążał do jednego punktu - w zimne przenikliwe oczy szefa.

- Rok temu uciekł twój przyjaciel Kazek. - mówił oglądając jakieś kartki - Ponieważ przez trzy miesiące nie znalazł pracy został mu wydany nakaz utylizacji. Nie stawił się jednak w określonym dniu i od tej pory nasze służby bezskutecznie próbują go złapać. Udało się go jednak namierzyć i wiemy już, że co wtorek i czwartek pije w jednej z portowych tawern. - Wiedziałem już do czego szef zmierza i gorączkowo usiłowałem znaleźć wyjście z tej sytuacji. Nie zdążyłem jeszcze dokładnie zanalizować sytuacji gdy padły te dwa sakramentalne słowa.

- Zrobisz to.

- Nie! - odpowiedziałem i była to chyba najkrótsza i najbardziej zdecydowana odmowa w moim życiu.

- Posłuchaj. - szef zmienił ton na przyjacielski - Mógłbym cię teraz wylać z pracy i na pewno nigdzie nie znalazłbyś nowej, ale przecież nie chodzi mi o to aby posłać cię w kosmos lub na tamten świat. To są metody starego systemu i nigdy mi się one nie podobały. Chcę abyś to zrobił z własnej woli świadom tego co robisz, aby nie był to przymus tylko suwerenna decyzja. Nim odpowiesz drugi raz "nie" chciałbym abyś zdał sobie z tego sprawę, że Kazka i tak dopadniemy, a ty mu nie pomożesz.

Znalezienie portowej tawerny niebyło trudne, choć trochę niebezpieczne. Krążący po dzielnicy bandyci mogli w każdej chwili posłać człowieka na tamten świat dla kilku marnych groszy, które za chwilę wydadzą na piwo, o ile im na nie starczy. Idąc pustą ulicą patrzyłem na brudne obskurne wieżowce nie remontowane od lat. Słabo oświetlona ulica dopełniała

upiornego nastroju nocy. Jedynym lepiej oświetlonym miejscem było wejście do tawerny. Podjechać tutaj samochodem było niemożliwe. W poprzek ulicy wkopane były szyny aby uniemożliwić dojazd różnego rodzaju służbom miejskim, głównie utylizatorom. Gdy otwierałem drzwi tawerny uderzył mi w twarz fetor piwa zmieszanego z potem. Gwar rozmów był nie do zniesienia. Ociągając się wszedłem do zadymionej sali. Zobaczyłem go od razu. Siedział zamyślony nad kuflem piwa w rogu sali. Podeszedłem do stolika.

- Witaj - rzekłem sucho bez cienia emocji, a przecież był to mój przyjaciel. Podniósł głowę znad kufła i spojrzał na mnie swoimi przekrwionymi oczyma.

- A, to ty! Siadaj. – mówiąc to patrzył na mnie świdrującym wzrokiem jakby chciał od razu przejrzeć moje zamiary.

Nie wytrzymałem jego wzorku i spuściłem oczy szukając krzesła. W końcu jednak usiadłem i znów musiałem się zmierzyć z jego wzrokiem. Nie wiedziałem jak zacząć rozmowę, przecież on był kiedyś moim przyjacielem, a ja przychodzę aby go zabić.

- Ciężko ci to powiedzieć? - zaczął z kpiną w oczach.

Skinąłem głową.

- Wiesz po co tu przyszedłem. - rzekłem niezbyt pewnym tonem.

- Domyślam się i powiem Ci, że wolę wyciągnąć nogi w tej knajpie niż w jednej z naszych placówek.

Moje zadanie już było prawie skończone teraz wystarczyło tylko wyciągnąć broń i nacisnąć spust. Jednak nie mogłem.

- Ale dlaczego uciekłeś? Przecież to co my wykonujemy jest potrzebne ludziom.

- Chyba na głowę upadłeś. Pamiętasz jak rok temu zlikwidowaliśmy fabrykę komputerów.

Miało powstać tam nowe osiedle. Tymczasem postawiono tam wille. A wiesz co dzieje się z ludźmi których my wysyłamy w kosmos. Nie starcza im paliwa w rakietach nawet do słońca. Nasz układ słoneczny jest jak wielki cementarz - mówił z coraz większą pasją, ostatnie słowa już wykrzykiwał. Cała tawerna zwróciła już oczy w naszym kierunku. Czulem ich wzrok na sobie. Za chwilę może być za późno, sięgnąłem po broń i nacisnąłem spust. Kazek osunął się na ziemię. Był to ten sam impuls, który spowodował ucieczkę Kazka. Teraz zrozumiałem co to jest. Była to nietolerancja. Wstałem od stolika i wyciągnąłem kartę utylizatora. W jednej chwili wszyscy zajęli się swoim piwem bojąc się podnieść wzrok z nad kufła.

Szedłem pustą i ciemną ulicą. Pragnąłem aby z boku ktoś na mnie wyskoczył z nożem i nim zdążyć wyciągnąć broń zabił mnie, tak jak ja zabiłem swojego przyjaciela z wyrachowania i tchórzostwa.

Gdy wchodziłem do mieszkania Marianna już spała. Zachowując się jak najciszej zdjąłem płaszcz i rzuciłem go na szafkę w przedpokoju. Zapomniałem jednak, że jest tam broń i narobiłem sporo hałasu. Gdy chciałem sprawdzić czy Marianna się nie obudziła w sypialni błysnęło światło. Widząc mnie Marianna, o mało się nie krzyknęła.

- Co się stało - spytała ze strachem w głosie.

Popatrzyłem na nią ubraną w cieniutki, prawie przezroczysty szlafrok, pod którym nie miała nic.

- Zabiłem przyjaciela.

Podeszła dwa kroki i objęła mnie delikatnie, jak żona która chce pocieszyć swojego męża.

Objąłem ją prawie mechanicznie. Poczulem ciepło jej ciała pod palcami i nagle coś w nas pękło. Tłumione przez wszystkie wspólnie spędzone dni uczucie odezwało się z nową siłą. W tym dniu straciłem przyjaciela, lecz po raz drugi i mam nadzieję, że ostatni zyskałem żonę.

Chłopak biegł trzymając w ręce butelkę z benzyną owiniętą szmatą. Patrzyłem na niego i przypomniałem sobie mnie sprzed dziesięciu lat. Wtedy wyglądałem tak samo, teraz byłem po drugiej stronie, jako filar władzy, a nie jej zagrożenie.

Jechałem w opancerzonym samochodzie górną arterią obserwując tłum demonstrantów na dole. Szli wykrzykując hasła, które ginęły w warkocie silników czołgów. Nim padły pierwsze strzały byłem już daleko, bardzo daleko-pięć kilometrów i dziesięć lat.

AGnom

www.agnom.pl

Kraków
8.04.1992

Rozpoczęto - 18.02.1992
Zakończono - 07.04.1992